

Izraelski psychopata

24 listopada 2012

Hamid Abu Dakka grał w piłkę w swej koszulce Realu Madryt, gdy parę tygodni temu Izraelskie Siły Obronne posłały mu śmiertelny strzał w brzuch. Było to ważne dla Palestyńczyków i ludzi na całym Bliskim Wschodzie, lecz dla nikogo więcej. Żaden brytyjski prezenter radiowy czy telewizyjny nie zna jego nazwiska. Czy słyszeli o Muhammadzie al-Humsie, Ranan Arafat, Omarze Maszharawim, Isamie Abu al-Mizie, Hibie Maszharawi Turk, Mahmudzie Abu Sawawinie, Marwanie Abu al-Kumsanie, Walidzie Abadlim, Hanin Tafisz, Farisie Basjunim czy Muhammadzie Ijadzie Sadallahu? To tylko mała część wszystkich dzieci, ciężarnych kobiet i starców palestyńskich, zabitych w ostatnich dniach przez Izrael. Ani jeden brytyjski prezenter nie zna choćby jednego z tych nazwisk.

Każdy, kto posiada dostęp do Internetu, może posłuchać, jak się żyje wśród dźwięków wydawanych przez myśliwce, drony i śmigłowce bojowe, bombardujące Gazę z powietrza. Chcesz doświadczyć swym słuchem śmierci spadającej z niebios – nie ma problemu. Ale żaden brytyjski prezenter nie będzie zwracał Ci tym głowy. Każdy może obejrzeć zdjęcia zniszczonych budynków i wraków ambulansów. Ale nie licz na uprzejmość brytyjskich prezenterów. Każdy może się dowiedzieć, ile ambulansów w Gazie faktycznie funkcjonowało przed rozpoczęciem bombardowań, w wywołanych przez blokadę warunkach niedoboru paliwa. Takich danych musisz jednak poszukać z własnej inicjatywy, gdyż nigdy nie powie Ci o tym brytyjski prezenter. Możesz dowiedzieć się, jak często w Twoim pobliżu następowałaby ogłuszająca eksplozja, gdyby przyszło Ci znaleźć się w gęsto zaludnionej Gazie – w przybliżeniu co piętnaście minut. Nawet nie wychodząc z domu, w przeciągu godziny cztery razy stajesz na krawędzi śmierci. Możesz ocenić, ile zdołasz przespać w ciągu dnia, mając tego świadomość. Możesz dowiedzieć się od Paula Danahara z BBC, że połowa ofiar, jakie trafiły do szpitala

Szafa po ostatnim ataku powietrznym na północy Gazy, to dzieci – lecz, o ironio, nie z BBC. Aby znaleźć tę informację, musisz zajrzeć na jego konto na Twitterze. Możesz dowiedzieć się, jak radzą sobie Palestyńczycy – siedmioosobowe rodziny tłoczące się w jednym pokoju, na ile to możliwe unikające wystawienia na ataki, tulące się do siebie nawzajem, aby znaleźć ułude bezpieczeństwa, obawiające się, że pozostanie po nich kolejny dymiący krater, przy którym pojawi się anglojęzyczny dziennikarz. Nie powie Ci o tym żaden brytyjski prezenter, lecz możesz się o tym dowiedzieć.

Jest jeszcze jeden szczegół – mały szczegół, lecz pod wieloma względami bardzo symptomatyczny. Jeśli tylko o tym wszystkim się dowiesz, o tym, jak Izraelskie Siły Obronne rutynowo strzelają do Palestyńczyków jak do kaczek, o „średniowiecznych” katowniach, w których torturuje się aresztowanych Palestyńczyków, o niezwykle śmiercionośnych materiałach, zrzuconych na gęsto zaludnioną Gazę, aby zarówno terroryzować, jak i bezpośrednio mordować, o tym, jak potężne są zniszczenia infrastruktury i jak niewiele jest miejsca do ucieczki, dowiesz się jeszcze o jednym: zrzucone w Gazie ulotki dowodzą nadzwyczajnego sadyzmu ze strony Izraela. Oto co można w nich przeczytać:

„Dla własnego bezpieczeństwa, weźcie za siebie odpowiedzialność i unikajcie obecności w pobliżu członków i infrastruktury Hamasu oraz innych organizacji terrorystycznych, narażających wasze bezpieczeństwo na szwank. Hamas raz kolejny pogrąża region w przemocy i krwi. Izraelskie Siły Obronne oddane są sprawie obrony mieszkańców Państwa Izrael. To oświadczenie pozostaje w mocy, aż pozostanie przywrócony spokój w regionie. Dowództwo Izraelskich Sił Obronnych”.

Nie dość, że każde słowo w tej ohydnej małej odezwie jest kłamstwem – czy też raczej ideologicznym koncentratem. Tego można było się spodziewać. Państwo nie przemawia innym językiem niż ideologia. Praktyka zrzucania ulotek z wysokości

paru kilometrów nad ziemią, aby obwieścić, „czemu was bombardujemy”, nie jest też niczym nowym w historii misji kolonialnych. W pewnym sensie, owo medium („bomba ulotkowa”) stanowi przesłanie, obwieszczenie wprost ideologicznej dominacji potęgi kolonialnej, tak jak bomby zapalające obwieszczają wprost jej dominację polityczno-wojskową. To jednak staroświecka technika wojny psychologicznej.

W tym kontekście, na Gazę spadają ulotki, lecz Izraelskie Siły Obronne nie oczekują ani nie wymagają od swych ofiar, by uwierzyły w ich czyste jak łza intencje. Armia izraelska tak naprawdę nie uważa, że może to podkopać jedność Palestyńczyków w obliczu okupacji izraelskiej czy też sprawić, że mieszkańcy Gazy odrzucą przywództwo Hamasu. W istocie oczekuje ona wszystkiego, tylko nie tego. Trudno też uwierzyć, by myśleli, że ktokolwiek weźmie za dobrą monetę twierdzenia o działaniach „humanitarnych” – co utrzymują niektórzy obrońcy Izraela, nie mający zielonego pojęcia, jak bardzo stają się groteskowi. (Poniekąd, czyż nie jest frapujące, że część z nich coraz częściej przybiera pozę „głosu rozsądku”, choć wyglądają i brzmią jak skończone świry?)

Autorzy tej ulotki wiedzą, że nie ma ucieczki. Wiedzą, że żaden mieszkaniec Gazy nie jest bezpieczny. Nie ma takiego budynku, który nie mógłby się okazać częścią „infrastruktury” Hamasu, nie ma takiej osoby, której nie można by uznać za „członka” Hamasu, a przynajmniej która przez własną nieroztropność czy winę nie zbliżyłaby się zanadto do któregoś z nich. Faktycznie żadna osoba w Gazie nie jest w stanie uczynić czegokolwiek, co gwarantowałoby, że armia izraelska nie zamieni jej w nicość. Gdy zaś przy granicy gromadzą się w oczekiwaniu inwazji czołgi i rezerwiści, przeciętny mieszkaniec Gazy nie jest w stanie zrobić nic, aby uniknąć znalezienia się na terenie osiedla, które zostanie odcięte od reszty świata i bombardowane przez długie godziny, do którego nie będą miały wstępu niosące pomoc rannym agencje humanitarne, zaś ci, którzy przeżyją, będą cierpieć głód przez

kolejne dni. Autorzy tej ulotki wiedzą, co są w stanie uczynić ludności Gazy, gdyż zdążyli już to uczynić; i wiedzą, że mieszkańcy Gazy o tym wiedzą.

Ta ulotka pozostaje sadystycznym szyderstwem szczerze zadowolonego z siebie, brutalnego skurczybyka – „przestań sam sobie szkodzić”, w kontekście masowego mordu. Myślę, że gdy mowa o tym niewyszukanym technicznie bombardowaniu ulotkami, owa dodatkowa rozkosz gra większą rolę niż utylitarne wyrachowanie. Jasno to widać, gdy wczytamy się w dowcipaski, jakie rozprzestrzenia armia izraelska na Twitterze – w tweetach oznaczonych #hamasbumperstickers znajdujemy przewidywalne żarty w rodzaju „mój drugi samochód to...” czy „jeśli zdołasz to przeczytać...”. Co znamienne, dowódcy Izraelskich Sił Obronnych byli zszokowani i skonsternowani krytyką tych wpisów, unosząc się oburzeniem, że nie mogą sobie nawet trochę pożartować, podczas gdy ich przeciwnicy cieszą się z działań terrorystów z Hamasu, itd. Ludzie chcieli im tylko powiedzieć: nie podniecajcie się aż tak tym, co robicie, waszym przelotnym i durnym poczuciem wszechwładzy, tym, co dotąd uchodzi wam na sucho. Nie przechwalajcie się aż tak torturowaniem jeńców. Kiepsko to się ma do waszych własnych deklaracji, że każda śmierć cywila to dla was tragedia, że waszym najwyższym priorytetem jest obrona życia. To nieprzyzwoite. Lecz armia izraelska w najlepszym razie reaguje na takie głosy jak na inwazję kosmitów, a w najgorszym – jak na antysemityczne podwójne standardy.

Alexei Sayle scharakteryzował dokonywane przez Izrael podczas „Operacji Płynny Ołów” racjonalizacje jako przejawy „psychologii zbrodniarza, gwałciciela, brutala”. Stwierdził, że działał on jak rozpieszczone psychopatyczne dziecko. I rzeczywiście – zaakceptujmy tę antropomorfizację państwa na potrzeby niniejszego rozumowania – Izrael sprawia wrażenie, że jest psychopatą (choć w sensie potocznym, a nie diagnostycznym). Myślę, że ma to związek z tym, jak Izrael postrzega sam siebie na tle świata. Predykatem izraelskiej

ideologii państwowej jest urojenie, że stanowi on zorganizowaną samoobronę narodu żydowskiego, permanentnie zagrożonego nową falą antysemityzmu. W świecie państw narodowych najlepszą samoobronę stanowi „normalizacja” stosunków z innymi poprzez wybicie się na państwowość, przeciwstawione pozostaniu mniejszością, rozproszoną wewnątrz innych państw. Aby zatem skutecznie zapewniać samoobronę, Izrael musi być tak silny, tak wielki, tak potężny militarnie jak tylko może, gdyż co innego oznacza ryzyko podporządkowania Żydów w skali międzynarodowej. Jego granice – jak stwierdzał z naciskiem Dawid Ben Gurion – muszą pozostawać potencjalnie równie płynne i zdolne do ekspansji jak granice Stanów Zjednoczonych w ich fazie kolonialnej. Co równie ważne, musi on zabiegać na ile to tylko możliwe o względy i ochronę ze strony głównego mocarstwa imperialistycznego. Wreszcie zaś konieczne jest, aby wymusił – za sprawą stalowego muru swej przygniatającej przemocy – posłuszeństwo tej ludności tubylczej, tych barbarzyńców, którzy nigdy nie sprawią by zakwitła pustynia i którzy nigdy nie okażą wdzięczności sprawcom owego cudu. Wszystko to pozostawało w harmonii ze standardami tworzącego się przez całą drugą połowę dwudziestego stulecia państwa kolonialnego, nie kłóciło się zatem z dominującą ideologią społeczeństw imperialistycznych, których wsparcia Izrael potrzebował. W tamtej epoce nie stanowiło problemu zyskanie poparcia społeczeństw imperialistycznych dla takiego projektu. Szkopuł w tym, że ledwie Izrael narodził się i zaczął konsolidować swe siły, a powstały ruchy antykolonialne i rozpoczęła się rewolta przeciwko ideologii kolonialnej.

Dziś Izrael jest atakowany poprzez odwoływanie się do standardów, których nigdy nie zdołał przyjąć czy uznać za swoje, gdyż ciemieni nie pozostaną na zawsze ciemionymi. Jest atakowany jako mocarstwo rasistowskie i kolonialne, choć wcześniej wszyscy się zgadzali, że w taki sposób buduje się państwa. To takie niesprawiedliwe, takie krzywdzące. Po prostu antysemityzm. To ludobójczy spisek. Im bardziej zaś pobrzmiwa

krytyka Izraela, odwołująca się do tego, co można określić mianem standardów antykolonialnych, z tym większą zatwardziałością demonstruje on swą wierność ideom kolonialnym, dzięki którym powstał. Im bardziej rdzenna ludność odmawia odejścia w niebyt jako naród, jako podmiot polityczny, tym bardziej pragnie on zadać jej ostateczny, decydujący cios, dokonać Masakry w Wounded Knee, pozwalającej ostatecznie określić granice i zapewnić Izraelowi pozycję niezwyciężonej potęgi regionalnej. Państwo izraelskie pragmatycznie odmawia sobie tej przyjemności, wiedząc, że przy obecnym stanie rzeczy nie ujdzie mu to na sucho, wiedząc, że potrzeba mu czasu, że musi działać stopniowo, albo też straci swe uprzywilejowane sojusze, straci wszystko; czuje się jednak głęboko dotknięte z powodu tej ofiary i wykorzystuje każdą okazję, by otrzymać za nią zadośćuczynienie. Jego poczucie bycia ofiarą jest równie bezgraniczne jak jego żądza satysfakcji i zemsty. Oto dlaczego jego krwiożerczość nigdy nie pozostaje zaspokojona, dlaczego zawsze musi zapewnić sobie jakiś bonus, dlaczego musi tak upajać się rozkoszą, wymierzając nadzwyczajne kary, i dlaczego mimo to czuje się nienasycone. Dylematem Izraela, wciąż tworzącego się państwa kolonialnego, pragnącego dokończyć robotę, lecz wciąż niezdolnego by tego dokonać (choć nie wiadomo nawet dokładnie, cóż takie spełnienie miałoby oznaczać), jest to, co czyni go unikalnym, i co pozwala dostrzec w jego zachowaniach unikalne symptomy.

Autor: Richard Seymour

Tłumaczenie: Paweł Michał Bartolik

Źródło oryginalne: Lenin's Tomb

Źródło polskie: [Internacjonalista](#)